

Zmarnowane talenty

Piszę ten felieton niejako w zastępstwie. Marzyłam, by oddać głos osobie bardziej doświadczonej i utytułowanej, ale wakacyjny czas temu nie sprzyja, a temat jest ważki, gdy mówimy o dobrostanie. Chodzi o „zmarnowane talenty”, jak to określa raport Komisji Europejskiej dotyczący sytuacji kobiet w polskiej nauce. Przed zgromadzeniem ogólnym Polskiej Akademii Nauk w grudniu zeszłego roku prof. Małgorzata Kossut, członkini korespondentka PAN, zaprotestowała w liście otwartym, skierowanym do wszystkich członków PAN, przeciw temu, że na 23-osobowej liście kandydatów na członków zagranicznych PAN znalazła się tylko jedna kobieta. Doszła do wniosku, że taki punkt widzenia źle świadczy o poziomie merytorycznym i wrażliwości społecznej członków Akademii. Grono, które powinno świecić przykładem, daje społeczeństwu zły przykład. Pytała, dlaczego narzekamy, że kobiety nie robią kariery np. w transplantologii, a jak przychodzi do przeszczepu twarzy, to robi go kobieta – Polka zresztą, a my nie zapraszamy jej do PAN? Rzeczywiście, kobiet brakuje nie tylko wśród zagranicznych członków PAN, ale po prostu w całej Akademii. Wśród 193 członków rzeczywistych PAN jest zaledwie 6 kobiet. Kobiety są szefami tylko siedmiu z 76 instytutów naukowych. 93% kadry kierowniczej polskich instytutów naukowych stanowią mężczyźni. Z czego to wynika? Raczej nie z predyspozycji – statystycznie rzecz biorąc, to kobiety lepiej się uczą, zdobywają na studiach lepsze oceny, wśród doktorów jest lekka przewaga kobiet, a potem im dalej, im wyżej, tym gorzej. Obserwujemy zjawisko przez jednych badaczy zwane nożycami, przez innych odwróconymi piramidami. Proporcje rozjeżdżają się i mamy wśród naukowców ze stopniem profesora 26% kobiet i 74% mężczyzn. Mechanizmy związane z tym zjawiskiem to tzw. szklany sufit, czyli niewidzialna bariera, która wydaje się oddzielać kobiety od najwyższych szczebli kariery, lepka podłoga, gdy kobiety – w przeciwieństwie do mężczyzn – trwają „przyklepione” do swoich posad, a także ciekący rurowciąg, czyli odpływ kobiet na szlaku kariery naukowej (zwyczajne marnotrawstwo!). To jeszcze nie koniec – te nieliczne kobiety – naukowczynie o wiele częściej pracują w dziedzinach, w których brakuje pieniędzy na badania naukowe. Jednym słowem, kobiety są wykluczane z konkurencyjnych, wysokobudżetowych systemów badań, a przyciągane przez systemy niskobudżetowe jako „swego rodzaju ‘zapasowe’ zasoby ludzkie” (cytuje za raportem Komisji Europejskiej). Co ciekawe, kobiet w nauce na wyższych stanowiskach jest więcej w krajach o najniższych wydatkach na badania naukowe! Jednak mniej niż w wysoko rozwiniętych krajach Europy, w których prowadzi się programy

równościowe. Kwestia niedostatecznej reprezentacji kobiet w polskiej nauce jest dość złożona. Jednym z problemów jest godzenie ról – matki i naukowczynie. Jest to w ogóle problem kobiet na rynku pracy, choć w środowisku naukowym jeszcze spotęgowany. Nie sposób poradzić sobie z tą kwestią bez systemowych rozwiązań – tworzenia przy instytutach naukowych żłobków i przedszkoli, ale też specjalnych stypendiów dla młodych kobiet ułatwiających im powrót do kariery naukowej z dzieckiem na rękę (pierwszym takim programem w Polsce jest istniejący od niedawna Pomost Fundacji na rzecz Nauki Polskiej). Innym problemem jest niedostateczna reprezentacja kobiet we władzach naukowych, brak kobiecego spojrzenia w zarządzaniu nauką. W tym zdominowanym i rządzonego przez mężczyzn środowisku kariera naukowa kobiet nie jest zależna od nich samych, ale od otoczenia, w którym się znajdują. Kobiety od dziecka uczą się, by się nie wychylały. Decyzje podejmowane są w męskim gronie. Mężczyźni wybierają mężczyzn i koło się zamyka. Mam wrażenie, że aby to mogło się

zmienić, trzeba by gruntownie przebudować sposób myślenia. Zadanie to karkołomne, gdyż środowisko naukowe jest (wbrew pozorom) wyjątkowo konserwatywne, nieprzychylnie oddolnym inicjatywom i wszelkim społecznym „nowinkom”. Na przykład opinie, że przecież dziś nikt nie przeszkadza kobietom w karierze naukowej, a tylko z ich natury wynika, że wybierają w życiu inne ważne cele, są dość częste – bez głębszej refleksji wypowiediane, cytowane, przytaczane przez ludzi ze środowiska naukowego. W krajach, w których zastosowano

rozwiązania systemowe, pań i panów we władzach naukowych jest mniej więcej po równo. Więc można! Bycie we władzach nie musi wiązać się z aż takimi kosztami ponoszonymi z powodu godzenia życiowych ról. W czasie pierwszego Kongresu Kobiet Polskich prof. Halina Rusek z Uniwersytetu Śląskiego opowiadała, jak została dziekanem i odziedziczyła tożę po swoim poprzedniku. Toga była ogromna, więc poprosiła o jej doposażenie. I owszem, skrócono ją, ale w taki sposób, by bez problemu można było znów ją wydłużyć dla mężczyzny. Przecież wiadomo, że kolejnym dziekanem będzie mężczyzna... No cóż, mam nadzieję, że kiedyś przestanie być to oczywiste. ■



Problemem jest niedostateczna reprezentacja kobiet we władzach naukowych

DR PATRYCJA DOŁOWY

Zastępczyni redaktora naczelnego „Academii”
Rada Upowszechniania Nauki, Polska Akademia Nauk
patrycja.dolowy@pan.pl